

Wszyscy Raskołnikowami

jesteśmy

16 czerwca 2007

W niewielkim tylko stopniu człowiek może wierzyć w to, co mówi o sobie.

Dotyczy to zarówno tego, co mówi samemu sobie, jak i tego, co opowiada innym. Co zaś inni mówią o nim – na to należy zwykle spuścić zasłonę milczenia. Oczywiście, tak w pierwszym, jak i drugim przypadku zdarzają się wyjątki: spowiedź człowieka nawróconego, rozmowa zakochanych, a bywa, że i wynurzenia dżentelmena zalanego w pestkę. Kiedy zaś można dać wiarę cudzym słowom na nasz temat? Chyba tylko wówczas, gdy zgadza się z nimi nasze sumienie. Tu jednak pojawia się problem: niczemu tak dziś nie należy dowierzać, jak ludzkiej, samokrytycznej świadomości. A jeśli nie ufamy własnej samoświadomości, to dlaczego mielibyśmy zawierzać cudzej? Ostatecznie zapętlamy się w sytuację bez wyjścia: nie możemy wierzyć ani własnym słowom, ani cudzym.

Pewnie są tacy, którzy w takiej sytuacji sięgają po sznur. Ale większość – na szczęście dla rodzaju ludzkiego – znajduje jakąś zasadę, fundament, gwarantujący rękojmię ich własnych sądów. Wybór jest szeroki: od ideologii, szkół propagandy i różnego typu wierzeń, przez powiązane z nimi instytucje i postacie. Równie dobrze może to być partia polityczna, jak AA; dyżurny socjolog, filozof, publicysta, felietonista, wzięty duchowny tej czy innej opcji, znany nonkonformista; wódz, guru, miła pani z telewizji, wróżka, bioenergoterapeuta, kolega/koleżanka z pracy, podręcznik jogi, a nawet książka kucharska itp. dobrze poinformowane, znające się na rzeczy byty umilające nam życie podawaniem recept na temat tegoż życia.

Problem wcale nie polega na tym, że mamy za mało autorytetów,

ale na tym, że mamy ich za dużo. Autorytety plenią się jak chwasty, mnożą jak robactwo, wypełzając z każdego kąta przestrzeni społecznej. Gdzie człowiek nie spojrzy – tam autorytet w każdej z dziedzin naszego przebogatego w różnorodność świata. Albo przynajmniej kandydat na autorytet, raczkujący praktykant w tym przemiłym fachu. I tak przybywa nam ludzi, którzy wpływają na naszą krytyczną samoświadomość, z reguły czyniąc ją bezkrytyczną. Kulimy ogon pod siebie, wysłuchując ich sądów, albo pod ich czarownym śpiewem zapadamy w senność i zamykamy się w skorupce własnego „ja”, sycąc niepewność poczucia własnej pewności – „tak, ten ma rację”.

Kto wie, czy jednym z większych nieszczęść świata nie jest spolegliwość – ósmy z grzechów głównych, który umknął przed wiekami prawodawcom naszej cywilizacji (może dlatego, że nie rozróżniali go jeszcze od posłuszeństwa?). Ta nasza spolegliwość, chęć przytakiwania, przykłaśnięcia, wmieszania się w tłum podobnie myślących: by tym sposobem z ziarna piasku przeistoczyć się cudownie w kamień węgielny, by piórka wróbla zamienić na płonącym żarem ogon feniksa, by zyskać pewność fundamentalną, niekwestionowaną, której zbywa tej wątpliej, samoświadomej istocie, która naga wyszła z łona matki i naga wróci do ziemi. Szukamy pewności, która często bywa jedynie imitacją sensu i nieświadomym własnej kruchości mniemaniem, tym dalekim, jednym z najdalszych krewnych filozoficznego Logosu, który jest zarazem Słowem/Pojęciem, jak Rozumem. A kto wie, może także pięknem i dobrem.

Co z tym wszystkim wspólnego ma Raskolnikow? I co my mamy wspólnego z byłym studentem Rodionem Romanyczem? Literatura piękna jest jednym z punktów węzłowych kultury – przestrzeni wzajemnego rozumienia, broniącej nas przed tanim moralizatorstwem, albo cynizmem propagandy, bezwzględnością ideologii, nachalnością standardów, norm i konwenansów. Tworzy przestrzeń zaufania – jej postaci, ich losy ukazują nam samych siebie z tą bezinteresownością, z jaką filozofia jest poszukiwaniem mądrości. Odzwierciedla człowieka w sposób o

wiele bardziej intymny, niż zwykł on poznawać siebie w dniu powszednim – świat wyobrażony zdziera maski ze świata rzeczywistego; mity literatury kwestionują nasze potoczne zmyślenia i sposoby istnienia, które zwykle nie są niczym innym, jak uniknięciem najboleśniejszych dla nas pytań i odpowiedzi.

Z przyrodzoną łacinie zwięzłością wyrażają to słowa Horacego: *Mutato nomine de te fabula narratur* – „O tobie ta bajka mówi, choć pod zmienionym imieniem”. To przez udział w tym świetle, które wyostrza kontury rzeczy, zyskujemy miejsce pośród „obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów” – pośród szacownych cieni Gilgamesza, Hektora, Rolanda. Pośród cieni Franza K., Raskolnikowa, Don Kichota, Anny Kareniny, Zaratustry, Pana Cogito, Stawrogina, doktora Żywago. Oni nigdy nie staną się wieczystą marionetką śmiertelników, strząsną z siebie kajdany każdej interpretacji i ideologicznej konwencji, każdego roszczenia i pustego śmiechu. Ale też nigdy nie spróbują nas zniewolić, bo choćby chcieli – są jedynie duchami na polach elizejskich, duchami skupionymi na sobie, wątpliwymi marami – tak kruchymi jak porcelana, po której w wierszu Miłosza przejechały żelazne gąsienice czołgów. Zawsze możemy się od nich wyzwolić i zawsze oni wyzwalają się od nas. Choć, zdecydowanie, to my tracimy na własnym wyzwoleniu: miarą wolności są konwulsje piskorza, wijącego się pośród bylejakości życia.

Zaiste, wszyscy jesteśmy Raskolnikowami. Nie dlatego, że mamy chęć zabić lichwiarke, że ulegając żelaznej logice występku mordujemy jej Bogu ducha winną siostrę, Lizawietę. Nie dlatego, że popełniwszy morderstwo usiłujemy oszukać samych siebie, że wszelkie nasze koncepty okazują się niczym wobec gryzącego robaka sumienia, że szukamy zadośćuczynienia za popełnioną zbrodnię. Nie dlatego, że poddani nieprzeniknionej logice ubezwłasnowolniającego procesu wysłuchujemy w świątyni opowieści o odźwiernym i człowieku ze wsi, który „prosi o wstęp do prawa” (wspaniała opowieść!). Nie dlatego, że

cierpimy z powodu zakazanej miłości, której spełnienie nie przynosi ulgi, ale coraz to nową boleść. Nie dlatego, że stajemy wobec świata śmieszni lub tragiczni, gotowi się z nim zmierzyć – w konsekwencji stając się tylko jednym z wielu słów, jeśli nie liter, czy znaków zapisanych w dziejach.

A może – kto wie – właśnie dlatego. Tak, wszyscy jesteśmy Raskolnikowami w przejrzystości naszego istnienia. Wszyscy jesteśmy Raskolnikowami – w rażącym oczy blasku pewności, jaką zyskuje życie, gdy odrzeć je z wszelkich pewników tyczących tego, co mówimy o sobie samych, innych i tego, co o nas się powiada.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: ["Obywatel"](#)